

NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok II.

Kurytyba, dnia 27. Lutego 1913 r.

№ 9.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

Zaproszenie.

Ponieważ wszystkie ludowe i patriotyczne a czynne Towarzystwa polskie w Kurytybie wybrały już swoich delegatów do „Komitetu Obrony Narodowej“ przeto też Redakcja „Niwy“, której inicjatywa została przez Szanownych Rodaków tak życzliwie i przychylnie przyjęta, pozwala sobie prosić wszystkich Panów Delegatów o łaskawe przybycie na przedwstępne zebranie, mające na celu wzajemne porozumienie się co do dalszego w tej sprawie postępowania. Ponieważ idzie o rzecz tak wielkiej wagi, przeto redakcja „Niwy“ spodziewa się, że wszyscy Panowie Delegaci stawią się niezawodnie nawet w razie niepogody, która w pracy dla dobra Ojczyzny żadnej przeszkody stanowić nie powinna.

Przedstawiciele Ludu Polskiego w Kurytybie przyjdźcie jak jeden mąż na to zebranie w niedzielę dnia **2 marca** o godz. 2. po poł. do sali Tow. „Tadeusz Kościuszko“, którego wielkie, nieśmiertelne imię niech nas natchnie do zgodnej i wyteżonej pracy, której ostatecznym celem **WOLNA I NIEPODLEGŁA POLSKA!**

„Komitet Obrony Narodowej“.

W uzupełnieniu listy Delegatów wybranych do Komitetu Obrony Narodowej wyraźnie zaznaczyć należy, że „Związek Narodu Polskiego“ pomimo usiłowań trzech członków Zarządu Delegatów od siebie nie wybrał, ponieważ w ciągu miesiąca ani jedno posiedzenie Zarządu do skutku nie doszło. Wobec tego więc „Związek“ jako instytucja nieczynna przedstawiciele swoich w Komitecie Obrony Narodowej posiadać nie będzie. Nie wybrało też swych delegatów „T-wo Św. Stanisława“, które zrzekło się w ten sposób dobrowolnie uczestniczenia w tej wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny. Z pozostałych Towarzystw polskich wybrały:

„SOKÓŁ“: pp. Władysława Nowickiego, Henryka Adamika i Linderskiego.

„TOW. SZKOŁY LUDOWEJ“: pp. Zdzisława Jelowickiego, dr. Szymona Kossobudzkiego i J. Wasilewskiego.

„SYNOWIE MATKI POLSKIEJ“: pp. Rawła Mazura, Franciszka Pirogowicza i Tomasza Świdra.

Wojsko polskie.

[Dokończenie]

Postarano się o założenie i zatwierdzenie tego towarzystwa, bo praca przybierająca z dniem każdym coraz większe rozmiary w żaden sposób dłużej nie mogła być tajna. Więc co jawnym być może, na jaw wyprowadzono, co tajnym pozostać musiało — w podziemiach zostało.

Dziś w całym szeregu miast galicyjskich mamy drużyny strzeleckie czyli kompanie piechoty polskiej. Niema prawie akademika, młodego robcieciarza, któryby nie był żołnierzem. Ruch wojskowy porwał wszystko, co żywej czu-

je i kadry z tego formuje. Oddziały te, może jeszcze nie wszystkie, są kompletnie umundurowane i uzbrojone w karabiny najnowsze piechoty austriackiej (niektóre mają karabiny systemu Werndla, których austriackie pospolite ruszenie używa) i bagnety — zaopatrzone są w toporki i łopaty saperskie, ładownice, menażki, kotły i t. d.

Dziwną zaprawdę wydaje się ofiarność młodzieży, która często kawalka chleba i herbaty sobie odmawia, by mógł się zaopatrzyć w należyte ubiwanie, mundur i broń. I ta nędzna pod względem finansowym Galicja potrafiła zdobyć się na ofiary, jakich jej bogate kraje pozazdrościć mogą.

Oddziały te nie mają nie spólnego z

owemi organizacjami niby wojskowemi, jakie w starym kraju i w Polonji póln. amerykańskiej istnieją, o których w przystępie uczu patriotycznych mówimy: „wojko polskie“ — ale zawsze w cudzoziowie. Są to kadry, które nie do parady służąc mają, nie do obchodów w rocznice narodowe, lecz które się gotują na bój i zwycięstwo, które powiadają: nie kto inny, lecz my musimy ważyć się na czyn, o którym nie dawno i myśleć nie śmiano.

Robotę tę prowadzi fachowy, ludzie którzy w armjach zaborczych państw stopień oficerski mieli, a następnie wiadomości owe uzupełnili odpowiedniemi przedmiotami.

Robota prowadzona to nie dorywcze

organizowanie partii powstańczych, ale tworzenie z jak największą systematyką armii polskiej, to tworzenie żołnierza, który nie tylko ma dorównać, ale i przewyższyć pod każdym względem żołdaka rosyjskiego. To też istnieje szkoła rekrutów, żołnierzy, podoficerów i podchorążych. Istnieje fundusz stypendjalny dla wysyłania ludzi do akademii wojskowych.

Skoly te prócz praktycznego wyćwiczenia w mistrze, potyczkach, strzelania, prócz wiedzy teoretycznej, wyrabiają dyscyplinę wojskową posuniętą do ostatnich granic. Z największą ścisłością odbywają się codziennie ćwiczenia zastępów i plutonów, w niedziele kompani i ostre strzelanie na strzelnicach wojskowych; co pewien czas odbywają się ćwiczenia batalionów i manewry kilkunadne. Prócz tego istnieją wykłady z taktyki, teroznawstwa, pionierstwa, teorii strzelania, organizacji armii zaborczych i t. d.

Obok piechoty istnieją oddziały sanitarne, prowadzone przez medyków, a zasilane przeważnie przez kobiety. Służbę dowozową, tren zaczęto również organizować.

Służba czynna przy każdym rodzaju robót trwa jeden rok, po którym przechodzi się do rezerwy, powoływanej co pewien czas na ćwiczenia.

Ponieważ w wojnie najważniejszą czynnością są wywiady więc istnieje „Skaut”, który młodzież ćwiczy w podchodzeniu nieprzyjaciela, tropieniu go, przekradaniu się przez niego z depeżami i t. d. Skaut nie jest organizacją wojskową, jest to niejako szkoła przygotowawcza dla Drużyn Strzeleckich, która składa się prawie wyłącznie z młodzieży szkół średnich i niższych.

Robota idzie siłą, rośnie mimo wielkiego braku środków materialnych, mimo krzyków i gaszenia ognia przez narodową demokrację i szlagonów, którzy się boją utracić coś ze swej wiekowej władzy na rzecz ludu. Leczą to garstka, to strupieszalzy kwiat narodu, po którym przejść trzeba. Powstrzymać oni nikogo nie zdołają, chyba ścigając na siebie nienawiść i pogardę tych, których hasłem: Wolność.

Jeśli w kraju gotują się gorączkowo do walki już ostatnie, bo zwycięskiej, jeśli Polonia póln. amerykańska miljonów zebrała postanowiła, mi chyba nie mieli widzieli nie pozostaniemy. Na miliony może nas nie stać, ale przecie stać nas na pewną sumę — stać choćby na niewielki oddział. Ochotnicy się

znajdą z pewnością, lecz nie dosyć mieć dobre chęci tylko, sam zapal nie wystarczy, jeśli jechać to z czymś, to z pewnym wykształceniem wojskowym. Ludzi w kraju nie brak, ale organizatorów, podoficerów nigdy zbywać nie będzie. Zorganizujemy więc mniejsze lub większe działy, któreby odrazu rozpoczęły robotę, któreby podoficerów armii polskiej dały. Program szczegółowy pracy można będzie omówić, kiedy ochotnicy się znajdą.

S. Wiszeński.

PRZED ŚWITEM.

Niech wciąż zarzewiałe kajdany
Głębiej w ciało wżerają się twoje, —
Padnie przemoc i wróg drgnie złamany,
Wolności omija nas zdrójce.

Tam daleko, na skraju, gór szczyt
Z ciemnym niebem się łączy w objęcia, —
Serce wola, że bliżki już świt,
W sercu pewność i wiara dziecięca.

Wyrasta skrzydlate marzenie,
Przysłać dale do nas się śmieje;
Już nadziei rozblisły promienie, —
Wierz, czas przyjdzie i mrok się rozwieje.

I ja wierzę, choć dzwonią kajdany,
Choć rdzewieją żelazne ognia, —
Wierzę padnie ciemność złamany,
I zakwitnie myśl wolna i żywa.

W. H.

Cruz Machado.

W SPRAWIE „ZWIĄZKU”.

Każda instytucja, chcąc rozwinąć działalność owocną i trwałą, musi jasno określić swoje cele i dążenia, swój zakres i sposób działania i wynikający stąd stosunek do pozostałych instytucji, z którymi się odrazu zetknię na terenie pracy lub w miarę swego rozwoju zetknąć się musi.

„Związek” przy swoim założeniu nie trwałby sobie dostatecznie w podstawowej zasadzie organizacji wszelkiego stowarzyszenia i dlatego po dwuletnim istnieniu pomimo znacznego zasobu energii, wywołanego przez swoich założycieli, może wykażać się dorobkiem wynalazku 396\$800 rs. Trudno zresztą było oczekiwać innego wyniku od organizacji, która obiecywała i „łączenie wszystkich polaków w Brazylii, i „rozwoj i poparcie przemysłu i rolnictwa polskiego”, i „starać się o pomoc dla członków pod względem moralnym, społecznym i umysłowym”, i „szerzenie oświaty przez zakładanie lub utrzymanie szkół niższych lub wyższych”, i „starać się o przedstawicieli narodowych” w parlamentach, or-

ganizacji, która sama jedna miała zrobić to wszystko, ku wykonaniu czego zwykle jest powołany cały szereg najrozmaitszych instytucji.

Moim zdaniem, „Związek” powinien stać się przedewszystkiem organizacją inicjatywy, zapoczątkowania społecznego, przez zakładanie dla każdego z wymienionych powyżej i niewymienionych celów instytucji odrębnych lub przez popieranie już istniejących. Tym sposobem uniknie się zbędnego przeladowania pracą samego „Związku”, uczyni się go instytucją sprężystą, mogącą oddać poważne usługi na polu zorganizowania Polonii paraskiej.

Jedną z najważniejszych spraw i bodajże najważniejszej jest sprawa szkolnictwa i oświaty ludowej wogóle. Czy jednak „Związek” ma się nią zająć, czy ma przystąpić do zakładania szkół, kursów, bibliotek etc. P. Sądzę, że nie Należy to pozostawić instytucji czysto oświatowej, którą jest T-wo Szkoły Ludowej. Dalekim jestem od zachwycańcia się obecnym T. S. L. w Brazylii, widzę w nim sporo różnych niewłaściwości, które w instytucji oświatowej i chcącej uchodzić za bezpartyjną istnieć nie powinny, ale jest ona jedyną o zakresie działania na całą Brazylię. Rozumie się, T. S. L. w obecnej formie nie potrafi ująć ruchu oświatowego w swoje ręce i, być może, wkrótce stanie przed dyklatem: zreformować się raz jeszcze, i tym razem radykalnie, lub zatrzymać się w swoim rozwoju. Jeżeli zwycięży pogląd pierwszy, zadaniem „Związku” będzie poprzeć T. S. L., pomóc mu do rozwinięcia wyższej pracy po kolonjach, do stopienia w jedną całość wszystkich wysiłków oświatowych. Jeżeli zwycięży drugi — założyć inne T-wo oświatowe, którego wzorem T-wo Szkoły Ludowej w Galicji, jednoczącego: w swych szeregach socjalistów i zachowawców, wolnościścieli i klerykałów, dokonało tych samych zadań.

Ważną również jest sprawa podniesienia rolnictwa na poziom wyższy, zachęcania kolonistów do przejścia od gospodarki, opartej na życie i kukurydzy, do gospodarki przemysłowej, uwzględniającej zapotrzebowania rynku. Zadaniem „Związku” w danym wypadku będzie popieranie usiłowań, dążących do stworzenia syndykatu rolniczego, któryby niezbędne wiadomości rolnicze krzewił, ułatwiał zbyt produktów, nabycie narzędzi rolniczych, zakładał spółkowe młeczarnie i t. d. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już uczynione przez powstanie „Kółka Rolniczego” w Alfonso Penna i „Towarzystwa Rolniczego” w Cruz Machado.

Nie zawsze jednak można ograniczać się do pracy ściśle metodycznej, wzbogacając we właściwy zakres działalności „Związek”. Są sprawy pilne, wymagające natychmiastowego załatwienia, gdzie każda zwłoka przynosi wielkie szkody społeczeństwu. Taką sprawą jest sprawa dzieci w wieku przedśkolnym w miastach większych t. j. Kurytybie i Ponta Grossie. Tutaj dzieci przeważnie wychowuje ulica ze wszystkich jej wpływami ujemnymi. Zarządcie oplakaniem stanowi rzeczy można jedynie przez zakładanie ochron.

[Dokończenie nastąpi.]

Michał Pankiewicz.

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA”

— 0 —
 rua Itarare Nr. 86.
 — 0 —
 Skrzynka pocztowa 87.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki,
 środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 83000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Preumetę przyjmuje w Kurytybie:
 Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes
 Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedyn-
 czych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumerat
 „Nivy” są następujący Panowie:

Juljan Barański	w Kurytybie
Józef Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Julian Bagniewski	w Cruz Machado
Michał Nowacki	w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski	w Senador Correia
Władaw Hódziewicz	w Guaraniu
Włodzimierz Kuhn	w Guajuvirze.

SYNDYKATY ROLNE.

Decret N-ro 979 -- z d. 6 stycznia 1913.

Dozwala zawodowym rolnikom i przemysłowcom rolnym organizować syndykaty w celu obrony swych interesów.

Ja Prezydent Rzeczypospolitej Zjednoczonych Stanów Brazylijskich: Czynię wiadomym, że Kongres Narodowy uchwalił, ja zaś sankcjonuję następującą uchwałę:

Art. 1. — Dozwala się zawodowym rolnikom i przemysłowcom rolnym wszelkiego rodzaju organizować syndykaty w celu poznawania, ochraniać i obrony swych interesów.

Art. 2. — Organizowanie syndykatów jest wolne od wszelkich ograniczeń i ciężarów, wystarcza bowiem dla uzyskania przywilejów prawa złożyć w archiwum Rejestratury Hipotecznej odpowiedniego okręgu z podpisami odpowiedzialnych za syndykate zarządzających dwa egzemplarze ustawy, aktu założenia i listy członków, przyczym pisarz Rejestratury jest zobowiązany przesłać kopje aktów Towarzystwu Handlowemu Stanu, w którym syndykaty zostały zorganizowane.

Art. 3. — Syndykate jest zobowiązany odnawiać w ten sam sposób listę członków i ustawę, ilekroć razy ulegną zmianie w ciągu roku.

Art. 4. — Ustawa powinna wyszczególnić siedzibę, czas trwania, charakter i cele towarzystwa, sposób jego zarządzania, warunki

przyjmowania i wykluczania członków, nakonieczne rozwiązanie syndykatu.

Art. 5. — Czas trwania syndykatu może być nieokreślony, liczbą zaś członków nieograniczona, ale nie mniejsza od siedmiu.

Art. 6. — Członkowi przysługujące prawo wystąpienia każdego czasu, traci jednakoż wszystkie prawa, przywileje i korzyści przysługujące syndykatom i to na rzecz istniejącej bez prawa do jakiegokolwiek reklamacji i bez uszczerbku dla zobowiązań przez siebie zaciągniętych, a to aż do czasu ich likwidacji.

Art. 7. — Rozwiązanie syndykatu może być postanowione jednomyślną uchwałą członków, następnie zaś wtedy, kiedy liczbą ich spadnie poniżej siedmiu przez przeciąg przeszło piętnastu dni.

Art. 8. — W razie rozwiązania majątek towarzyszyta ma być zlikwidowany na drodze sądowej a otrzymany tą drogą kapitał obrócony na cele rolnicze lub na rzecz instytucji pokrewnych zgodnie z uchwałą pozostałych członków syndykatu

Art. 9. — Dozwala się syndykatom spełniać czynności pośrednika kredytowego na korzyść członków, nabywać dla nich wszystko, co jest potrzebne do ich celów zawodowych, jak również sprzedawać na ich rachunek produkty w stanie surowym lub w jakiegokolwiek sposób przetworzone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ulepszenia miejskie w Kurytybie.

Kurytyba, jakkolwiek jest stolicą wielkiego i bogatego Stanu, jest pod każdym niemal względem mocno zaniedbana i przedstawia liczne braki, które co najrychlej usunąć należy. Nowy prefekt miasta dr. Candião de Albreu przedstawił kiedyś w Kameroni Municipalnej te wszystkie ulepszenia, które miasto nasze wkrótce otrzyma. Ponieważ sprawa ta interesuje nas wszystkich, przeto zaopoznamy się pokrótce z projektami nowego prefekta

Na pierwszym miesiącu znajduje się poprawa bardzo zaniedbanych bruków i chodników. Prowadząca z kolei ul. Rio Branco (dawna Liberdade) zostanie wyasfaltowana tak jak Avenida Rio Branco w Rio de Janeiro, przyczym chodniki mają być włożone płytami kamieni z municipality Tamandaré i Rio Branco. Ulica ta, stanowiąca wstęp do miasta, zostanie też zadrzewiona a do samej ul. Rinchuelo, nadto zaś rozszerzona w części pomiędzy ul. Marechal Deodoro a 15 de Novembro, gdzie obecnie jest zewzóna dziakei stojącym tam hotelowi.

Poszczególne ulice zostaną wymakademizowane z wyjątkiem ul. 15 de Novembro, która będzie też pokryta asfaltem. Na placach zaś i niektórych ulicach, nadających się do tego, mają być ułożone bruki drewniane.

Takie szerokie ulice, jak Visconde de Guarapuava, 7 de Setembro i Glaciola otrzymają szeregi drzew w pośrodku. Będą to albo pinjory, albo różne inne drzewa nadające się do tego celu.

Targ miejski zostanie zniesiony w murach

jego zaś założony mały targ kwiatowy, natomiast w różnych częściach miasta zostaną pobudowane hale targowe dla sprzedaży artykułów spożywczych, owoców i warzyw, zaopatrzone w chłodnie jakoteż zastosowane do wymagań higieny.

Wszystkie place otrzymają kwietniki oraz zielenie, a w tym celu zostały już nawet poangazowani zawodowi ogrodnicy.

Na Awenidzie Luiz Xavier zostanie wznieciona latarnia kilkoramienna z dużym zagarn skierowanym na wszystkie cztery strony w celu regulowania czasu w Kurytybie.

Ogród Publiczny — Passeio Publico — ulegnie też zmianie. Wszystkie kanały ogrodu zostaną zasypane ziemią, zostawiony zaś tyko stawkę o dnie cementowym, przeznaczony do ćwiczeń pływackich i regat. Nadto zostaną założone różne pola przeznaczone do zabaw i gier sportowych.

Avenida Circular przejdzie przez najwyżej położone części miasta przecinając przedmieścia Gloria, Cajuara, Agua Verde i Bigorilho.

Alto de S. Francisco zostanie opatrzone „Belvederem”, przyczym alii pomiatkowemu muru kościola zostaną zachowane.

Niektóre laski podmiejskie zostaną zamienione na parki publiczne i miejsca wycieczek.

Pan prezydent uważa za konieczne wznieście w krótkim czasie gmachu dla magistratu czyli dla Kamery Municipalnej.

[Dokończenie nastąpi.]

W sprawie „Komitetu Obrony Narodowej”.

Zebrań dnia 16-go lutego 1913 roku obywatelie kolonii Guaranaa postanowili jednogłośnie zorganizować „Komitet Obrony Narodowej” w celu niesienia pomocy Polsce w Jej akcji zbrojnej o wyzwolenie w walce z caratem moskiewskim.

Do „Komitetu Obrony Narodowej” przez ogólne głosowanie zostali wybrani obywatele:

Franciszek Pilarski,
 Władysław Osinski,
 Andrzej Dyniewicz,
 Józef Michalowski,
 Józef Lewandowski,
 Stanisław Lewandowski.

Guaranaa dnia 16 lutego 1913 r.

Za Zarząd T-wa Szkoły Polskiej
 na kol. Guaranaa:

Prezes: Antoni Dobisz,
 Sekretarz: Franciszek Pilarski.

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę”.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

WRAŻENIA I NOTATKI.

(Dalszy ciąg.)

— A chodźcie do kościoła?

— Moi rodzice i starszy brat już Polaki, a ja nie jestem jeszcze pełnoletni.

Przerwał nagle i tylko już odpowiadał, ale bardzo niechętnie i wymijająco, zaczął mi niedowierzać, bo często łapałem jego niewolę spojrzenia.

— Pan pewnie z Chełma? — rzucił lekceważąco przez ramię.

— Nie, z Warszawy! — zdziwił mnie gniewnym akcent jego głosu.

Uśmiechnął się tak wątpiaco, że dałem spokój przekonywaniom, ale nie długo wytrzymał, kreślił się na siedzeniu, zaczął konie, przyglądał mi się z pod oka i, gdyż się już dojeżdżali do jednego z moich etapów, zagadnął znowu tym samym gniewnym i wzgardliwym tonem:

— A gdzie zajechać?

— Do wójta.

— Czy do tego niezatwierdzonego?

— Do niego właśnie jadę.

Twarz mu się rozjaśniła, spojrział na mnie życzliwiej i zaczął się tłumaczyć:

— Bo tyle teraz kręci się po wsiach różnych ludzi, co to i po polsku mówią, i przed kościołami się żegnają, i polską wiarę chwala, a potem to namawiają do podpisów za odłączeniem. U nas we wsi był taki jeden, jeszcze na jesieni. Do djaka przyjechał w goście, a po wsi całe dni spacerował, do chałup zaglądał, każdego zagadywał, każdemu bakę świecił i niby to pod sekretem rozpowiadał, że mają dworskie ziemie podzielić między chłopów. Nasi nie bardzo wierzyli, bo jakże to można za darmo co dostać, ale zaklinali się na wszystkie świętości. A po nim zjechali jacyś panowie z urzędu, przykazali sołtysowi ludzi zwołać i to samo powiedzieli. Jakis pewnie starszy od całej wsi napisał prośbę i kazał się pod nią wszystkim podpisywać, a strażcy — że, który się nie podpisze, to gruntu nie dostanie.

— I dużo się podpisało?

— Ziemia łakoma rzecz, a żaden nie

ma jej za wiele, to i sporo się podpisało, nawet i z pomiędzy katolików. Dopiero potem, kiedy się pokazało, że prośba była nie o ziemię, ale za odłączeniem od Polski, niedeńdę gorzko zapłakał i them bił o ścianę. Niektórzy nawet pojechali odbierać tę prośbę, ale... wydrą tam z gardła wilkowi. Jeszcze się z nich wyśmieli, a djak jak sobie podpił, to po całej wsi krzyczał, jako nareszcie będzie już koniec Polactwu, że wnet wygonią panów i księży, a który chłop nie zostanie prawosławnym, to pójdzie z tobami. Ale psie głosy nie idą pod niebiosa. Prawda, panie?

Słońce zachodziło, gdyśmy wjeżdżali do wsi, obok cerkwi, przerobionej z kościoła i stojącej na wzgórk w wien-ciu olbrzymich lip i klonów.

Zajechałszy pod duży, biały dom, stojący nieco w głębi; przed gankiem wynosiła się potężna grusza, obwisała od owoc, a z boków rozciągał się wielki sad.

Wójta poznałem kiedyś w Warszawie, jeszcze w dniach wolnościowych, więc przywitał mnie bardzo serdecznie i po krótkim wycieczku zaprosił do obżerania gospodarstwa. Zamożność i doskonałe gospodarowanie znać było na każdym kroku; żyta sięgały do strzech i czerniały, niby bór, konieczny były po pas, a w podwórzu, obudowanym w zamknięty czworobok, aż roło się od gęsi, kur, kaczek i trzody chlewnej. Cztery tęgie krowy wchodziły właśnie na podwórze, pędzone przez małego chłopaka w płóciennę, białej katance.

— Mój wnuczek! Franuś, a chodźże do nas! — Ale Franuś śmignął w inną stronę.

— Niezwyczajny obcych, to się wstydzi. A to moja córka i gospodni! — wskazał na wysoką kobietę, idącą ze szkopkami ku oborze. — Żona umarła mi już dawno.

Zaprowadził mnie do byczka, stojącego w osobnej zagrodzie.

— Dostanie za niego nagrodę w

Lubartowie na wystawie — rzekł z dumą.

— Obejrzałem jeszcze jakąś dostojną maciorę, otoczoną licznym potomstwem, obejrzałem duży sad, prowadzony bardzo starannie i pełen owoców.

— Mój zięć się na tym rozumie, był we dworze przy ogrodniku.

Zwróciłem uwagę na stos bali, przykrytych spadzistym dachem.

— Na dom dla mojego najmłodszego, drzewo suche, jak pieprz.

— Czy służy w wojsku?

— Nie, panie, skończył szkołę naleczowicką, a teraz praktykuje we dworze.

— Wróciłimy do domu dopiero na kolację.

W świetlicy było bardzo czysto i porządnie, łóżka miały przykrycia z przesłicznych kilimów, w rogach stały szafy, na ścianach pośniewały za szkłem święte obrazy, a pomiędzy nimi Kościuszko, Leon XIII i Kordecki. Zapalona lampa zwisała od palupa. Pod oknem na stole leżał komplet „Zorzy” i kilkanaście broszur rolniczych.

— Bo ja jestem członkiem kółka od samego założenia — pochwalił się skwapliwie. — Mam jeszcze trochę innych ksiązek, ale schowane, bo strażnicy tak się to mnie znarowili, że nieraz to nawet nocami przychodzą w gościnę.

— I pewnie dlatego nie chcą was zatwierdzić na wójta.

— A zapowiedzieli, że, jak mnie jeszcze raz wybierze gmina, to znowu się przejadę. Byłem ja już na takim spacerze, byłem...

— Daleko?

— W orenburskiej, i ledwie człowiek przywłókił końci z tej drogi!

— Musiało wam być ciężko!

— Że i na szubienicy byłoby lżej! Ale człowiecze szczęście, co dzisiaj zapomnia o wezoraj, to się jakoś wytrzyma, i po manifestie wrocław. A jak nastala tolerancja, to już się nam zdawało, że raje się otworzyły przed nami. Bo niech pan tylko dobrze w głowie weźmie i pomiarkujcie, jakeśmy to żyli na unji! Człowiek był uważany gorzej, niżli ten zwierz najgorszy! Przez trzydzieści lat ani kościoła, ani księdza, ani spowiedzi, ani ślubu, ani pogrzebu. Człowiek rodził się, żył i umierał, jakby w tym kryminalu, a tu i naraz otworzyli drzwi na wolność. Nawet uwierzyć było ciężko, jakby się śniło!

— A któż was pierwszy zawiadomił o tolerancynym ukazie?

— Dziedziec z W... Sadziłimy właś-

nie ziemski daleko za wsią, gdy mój najmłodszy wstrzymał konie i powiada: — Ojciec, ktoś jedzie do nas przez pola.

Patrz, prawda, wali konno na przelaj jakiś człowiek z gołą głową i już coś z daleka krzyczy i wymachuje jakimś papierem. Dziw się nie zatrząnął ze zniechęcenia, ale cały ukazał mi przeczytał. Tak mnie zamroczyła ta nowina, że się nie mogłem poruszyć z miejsca. Musiał mną potrząsać, niby snopem, aż mi się całkiem w głowie rozwidniło — i zmiarkowaliśmy. Połączaliśmy zaraz na wieś, ludzie już schodzili z pól; krzyczę, rozprowadzam, czytamy w głos ukaz, a ci nie, ani he, ani me, stoją, ukazy wytrzeszczają i, niby porażeni, coś językami mamla, a nikt nie rozumie ani słowa. Mielśmy schowany spory dzwon jeszcze z naszego unickiego kościoła, krzyknąłem na zięcia, wywekliliśmy go z dołu, powiesili na koźlach, i zacząłem bić w niego z całych sił. Przeszło trzydzieści lat nikt go nie słyszał, to i przemówił do wszystkich tym świętym glosem zmartwychwstania. Trudno powiedzieć, co się wtemczas działo. Cała wieś jakby oszalała, zerwały się takie krzyki, takie szlochły, takie lamenty, jakby w dzień sądu ostatecznego. Z radości, panie, i z wesela. Rozestaliśmy zaraz kounych po wsiach z tą nowiną. W maju to było, i o zmierzchu wystroili pod cmentarzem ołtarz, nanieśli święta, zieleni a kwiatów, i do białego prześpiewaliśmy pod nim.

Byli tacy, którzy chcieli zaraz odbierać cerkiew, że to była przerobiona z kościoła.

A rano djak nam wydał schowane w cerkwi nasze dawne chorągwie, i ruszyliśmy wielką procesją, ze śpiewami, do parafialnego kościoła. Wszyscy poszli nietylko oporni, ale nawet i prawosławni, nie wiem, czy w całej wsi pozostało z pięć osób do przypilnowania inwentarza.

Zaś pop, jak zobaczył co się dzieje, zastąpił nam drogę koło cerkwi, zatrzymał, prosił i zaklinał, żebyśmy nie porzucali prawosławia, groził nawet, ale nikt go nie usłuchał. Mielśmy do kościoła przeszło siedem mil; ciągnęliśmy ze śpiewami, z rozpuszczeniem chorągwi, z obrazami, jak kiedyś, jak przed dawnymi laty, a z każdej wsi przyłączyli się do nas, że, jakby te rzeki wezbrane, płynął naród wszystkimi drogami, a wszędzie śpiewy nasze, obrazy nasze, krzyże nasze i mowa nasza. Nieraz myślałem, co już nie dojdę

i zamrę ze szczęścia. Własnym oczom nie chciało się wierzyć, jak strażnicy zdejmowali czapki przed procesją i rozstępowali się żołnierze. Urzędów jakby nie było, i nikt nam nie przeszkadzał być tym, czym się człowiek urodził: polakiem i katolikiem. Przez dwa dni i dwie noce kościół był otwarty narodzić; gorzały na ołtarzach światła, biły dzwony, i odprowadzali się nabożeństwa, przez dwa dni i dwa noce naród syłt zgłodniałe dusze, krzyżem leżał, modlił się i sposobił do nowego życia. Cała parafia przepisała się na polską wiarę, nawet djak przeszedł, a pop zamknął cerkiew i wyjechał. Myśleliśmy, jako się już skończyła nasza kalwaria! Człowiek zaczął się prostować, śmiało patrzeć w oczy i żyć, jak drugie polaki. Na całym czerwonym Podlasiu, jak u nas przezywają te dawne unickie powiaty, zawrzało, niby w ulach. Skończyły się lamenty, i każdy, jak tylko porażdził, brał się do roboty. Pomogli nam niektórzy panowie, tośmy założyli Macieję, Kółko rolnicze, kasę, zaczęli stawiać kościoły, a prawie każda wieś zgodziła sobie nauczyciela, bo już wszyscy, od starych do najmłodszych, chcieli się nauczać po polsku. Każdy rozumiał, co oświata to kij na przetrębienie biedy. Tak, panie, było u nas z początku! — Głos mu naraz przychodził, i twarz się porzyła w posępne bródny.

— Ale żli ludzie nie długo dali się nam cieszyć! Nie w smak im poszły nasze zabiegi! Wiadomo przecież, że ciemnego łatwiej widać na postronku. Byłoby dużo powiadać o tym — zakończył śpiesznie.

Do izby zaczęli wchodzić chłopcy ze wsi, podawali mi ręce i zasiadali w milczeniu na ławach i stołkach. Zebrało się kilkunastu, w różnym byli wieku, ale wszyscy jednakowo krepki, rozrosli w barach i ubrani w brązowe samodziały, twarze mieli krótkie, surowe, spalone na słońcu i jakby wykute z ziarnistego kamienia, nosy proste i cienkie, włosy jasne i bardzo niebieskie oczy. Wpatrywali się we mnie zyczliwie, ale zarazem badawczo.

— Strzeżonego Pan Bóg strzeże — zaśmiał się wójt, przysilając okno kilkiem.

— I pieski też warto pospuszczać — radził jakiś bardzo ostrożny.

Zaczęli się rozpytywać o wyodrębnienie Chelmszczyzny, więc na odpowiedź przeczytałem im cały ten projekt. Wysłuchali w skupieniu, dyskutować

na każdym punktem po kolei. Mówili dobrą polszczyzną, z minimalną domieszką rusycyzmów, jak zresztą mówili lud na całym Podlasiu i Chelmszczyźnie.

— Ale z tego projektu wychodzi, że już postanowili pogrzebać nas żywcem! — odewał się ponuro siwy, brodaty chłop — bo, jak nas oderwą od Polski, to przepędząmi!

— A jednak przetrzymaliście tyle lat — zauważyłem mimowoli.

— Prawda, ale tylko jednemu Bogu wiadomo, jak nam było ciężko! Przetrzymaliśmy wszystko, bo człowiek ciągle się żywił nadzieją na lepsze czasy, ale, jak nas teraz odgrodzą i spętają w nowe prawa, to się możemy podusić, ni by kury w kocu. Twardy jest nasz naród i wytrzymały, ale i koń więcej nie uciągnie, niżli poradzi! Już dzisiaj niejedem się trzęsie przed nowymi biedami, a co będzie, jak przyjdą!

— Nie strachajcie, Mikołaju! — zabrał głos chudy, pokurczony staruszek — nie strachajcie! — powtórzył cicho, słodko, a z wielką mocą. — Pan Bóg nas ciężko próbował, a przetrzymaliśmy, to i nasze dzieci nie gorsze, też poradzą przenieść, choćby i gorsze jeszcze biedy, i tak samo doczekają się lepszego! Na świecie to jak w marcu, raz deszcz, raz śnieg, raz słońce, a zdarza się i burza z piorunami, ale, kto cierpliw, to wiosny się doczeka, bo wiosna przyjdzie musi! A Pan Jezus przecież powiedział: kto jest poniżony, tego ja wyniosę ponad wszystkie! Trzeba wierzyć i czekać!

— Pan może nawet nie wie, co się w naszej wsi działo! — zapytał porycwo brodaty.

— Podczas znieśnienia unji?

— Tak. Zaraz na początku 1875 roku przysłali nam całe dwie rotły wojska i rozkwatowali po domach i objedli nas za karę do ostatniego ziarnka!

— Przecież płacili za wszystko, mam jeszcze kwity — wtrącił wójt ze śmiechem.

— Chowamy je dla dzieci, a te innsze pamiętki to już samo błądźmi no sili na skórze do śmierci. Aż straszno pomyśleć o tamtych czasach! — szepnął brodaty.

— Jakże to było? spytałem nieśmiało, widząc, że twarze kurczą się jakoś boleśnie.

— Zaś w samym piekle nie mogło być straszniej! — zaczął znowu staruszek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

PÓŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

Nie słychać zgoda o nowych większych utarczках na polu wojny. Obecne położenie przedstawia się następująco. Na północnym zachodzie, tuż u granic czarnogórskich trzyma się dotychczas twierdza Skutari. Nie jest to warunka pierwszorzędna, ale jej komendant Hafiz bej jeszcze przed wojną nagromadził wielkie zapasy żywności i amunicji i ciągnął do niej wojowników z najbliższych plemion mahometanów alfabczyków. W wszystkich wojnach przeciw Turcji, w których Czarnogóra brała udział, Turcy zapuszczali się zawsze w głąb gór, skąd zwykle mimo olbrzymich strat niczego nie osiągnawszy, wracać musieli. Obecnie po raz pierwszy czarnogórcy nie potrzebowali wroga ze swych gór wyrzucić, ale musieli go zaciepić w jego własnych siedzibach i oto pokazało się, że czarnogórcy fortec zdobywać nie umieją, bo brak im dobrej artylerji i zdolnych inżynierów. Po kilku wiec bardzo krwawych ale zupełnie nieudanych szturmach, ograniczając się, mimo nadejścia posiłków serbskich, do osaczenia tej twierdzy. Służnie powiedziano, że Czarnogóra nie miała w tej wojnie szczęścia, bo natrafwszy zaraz u wyjścia z kraju na twierdzę wcześniej zaopatrzoną i zajęte bronią przez jednego z najlepszych oficerów tureckich, nie mogąc jej w żaden sposób obejść i zostawić za sobą u wrót czarnych gór takiego wroga, została zupełnie ubezwładnioną i nie mogła tak jak Serbia i Grecja skorzystać ze słabości i bezradności wojsk tureckich rozrzuconych w nieładzie na całym obszarze zachodnim Turcji europejskiej.

Pomówimy w dalszym ciągu o udziale innych państw półwyspu bałkańskiego w tej wielkopomnej wojnie, która nieco wcześniej lub nieco później, skończyć się musi podziałem Turcji.

MEKSYKO.

W czasie najcięższej walki o posiadanie stolicy jeden z generałów rządowych uwięził prezydenta Madero, jego brata i kilku ministrów, którzy mu pozostali wierni i wydał ich w ręce rewolucjonistów. Tak samo więc jak stary Porfirio Dias przed zdradą swych generałów musiał ustąpić Maderze, obecnie Madero także zdradzony ustą-

pił rewolucjonistom, którzy obrali tymczasowym prezydentem generała Huertę. Mówią, że Madero i kilku jego stronników nie wywiną się od śmierci, bo krótki czas przed swoimi uwiecznieniem kazali zastrzelić kilka wybitnych osób, które przeszły do rewolucji. A więc po względnie krótkim czasie spokojnego rozwoju, Meksyko znachodzi się znowu w okresie wzajemnego wystrzelania się.

NIEMCY.

Wiadomo, że ludność niemiecka szybko wzrasta i obecnie doszła do 64 milionów. Wniosek jaki stał wyciąga jest ten, że i wojsko powinno stale leżeć wzrastać. Liczba żołnierzy niemieckich, stojących w czasie pokoju pod bronią, wynosi od kilku lat szeszeńset tysięcy z górą. Obecnie rząd stawia wniosek, aby podnieść tę liczbę do osiemset pięćdziesięciu tysięcy. Wprawdzie Rosja posiadała jeszcze przed wojną japońską na tak zwanej stopie pokojowej z górą milion żołnierzy, ale siła ta jest rozprószona od Bałtyku aż do Oceanu Spokojnego na przestrzeni rozległej około dwadzieścia tysięcy kilometrów wzdłuż a dwa tysiące kilometrów wszerz. Prócz tego ma Rosja wiele punktów niebezpiecznych gdzie musi stale utrzymywać znaczną siłę wojskową, jak n. p. Mandżurja, Mongolia, granica perska, Azja centralna, Kaukaz i granica turecka, Finlandja a przedewszystkim Polska, musi też we wszystkich większych miastach i w okolicach przemysłowych mieć bardzo silne załogi. Ostatecznie, jak to zwykle bywa w Rosji, część tego miliona jest tylko na papierze, chociaż wydatki idą na cały milion. Ztąd prosty wniosek, że wszelkie przesuwanie wojsk w Rosji musi z natury rzeczy być bardzo powolne z braku kolei, kosztowne z powodu wielkich odleci, żmudne z braku dobrej organizacji a przedewszystkim niewydatne, bo ogółem nie można wiele wojska usunąć z okolic przez nie zajętych. Przeciwnie zaś Niemcy rozległe około półtora tysiąca kilometrów ze wschodu na zachód, a szeszeńset z północy do południa w miejscu najszerzym, ze swoją gęstą siecią kolejową, z organizacją wzorową, posiadając 850 tysięcy wojska w czasie pokojowym, mogą bez wysiłku, w przeciągu może jednego tygodnia, nie powołując żadnych rezerw, postawić nad każdąkolwiek ze swych granic pół miliona żołnierzy, t. j. siłę nawet w obecnych za-

sach bardzo znaczną. Przez to powiększenie staje się więc armja niemiecka już w czasie pokoju groźną dla swych sąsiadów.

BRAZYLJA.

Coraz bardziej mnożą się oznaki wielkiego rozluźnienia karności wśród sił zbrojnych lądowych i morskich Brazylji. W Stanie Rio Grande do Sul, miejscowości Cruz Alta, podczas zabawy w towarzystwie kupieckim kilkudziesięciu żołnierzy wpadło na salę, rozbiło i zniszczyło co im wpadło w ręce, dopuściło się rozmaich wybrków, poraniło kilkanaście osób, a gdy komisarz policji nakazał im opuścić salę, kilkoma strzałami położył go trupem. Wyższy oficer, który chciał położyć koniec nadużyciu, został ciężko pokaleczony. Po przybyciu komendanta okręgu wojskowego generała Juljusza Barbosy śledztwo wykazało, że nie było ze strony osób cywilnych żadnej prowokacji, ale kilkunastu sierżantów wraz z jednym porucznikiem uplanowało napad i wzięło w pomoc kilku podoficerów i żołnierzy. Na rozkaz generała został uwięziony porucznik, 11 sierżantów i 15 żołnierzy.

CEKAWE ZAJŚCIE miało miejsce na statku wojennym „Carlos Gomes“. Z powodu jakichś nieporozumień kapitan okrętu nienawidził jakiegos ofiera. Ponieważ jednak postępowanie tegoż było wzorowe i nie miał okazji by mu dokuczyć, przeto postanowił zemścić się w sposób niebawmy. Przy rannym apelu ogłosił p. kapitan zgromadzonej załozce statku, że pierwszy oficer nie jest godzien zajmować swego stanowiska i dlatego on, kapitan, wypęda go z pokładu. Następnie kazał marynarzom związać ofiera i w łodzi odwieźć go na ląd. Oficer udał się ze skargą do ministra marynarki, który rozkazał kapitanowi przyjąć na powrót ofiera. Tymczasem kapitan oświadczył, że jeśli oficer wróci na pokład, to każe go do morza strącić.

Na tym sprawa stanęła, bo minister jeszcze się nie zdecydował, co ma dalej uczynić.

NASTĘPCA PREZYDENTA. Na początku marca przyszłego roku 1914 mają się odbyć wybory nowego prezydenta, który będzie stał na czele rządu od 15. listopada 1914 aż do tegoż dnia 1918 r. Czemuż więc, skoro do wyborów jeszcze z górą rok czasu, wszystkie gęzły i partje brazylijskie zajmują się tak gorliwie tą sprawą? Otóż istnieje prawo, które zakazuje osobom zajmującym pewne wpływowe stanowiska, ubiegać się o urząd prezydenta, jeżeli na rok przed wyborami nie o-

puszczą swych stanowisk. W tym położeniu znajduje się obecny minister finansów Franciszek Salles, pochodzący ze Stanu Minas Geraes i popierany przez całą tamtejszą ludność stanowiącą trzecią część wszystkich mieszkańców Brazylii. Chociaż ten kandydat nie odznacza się ani szczególnymi zdolnościami, ani też energią, jednakże i po za Stanem Minas liczy wielu stronników, o czym w następnym numerze pomówimy. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby wychodzący polscy w Brazylii wreszcie zrozumieli jak ważnym dla całego kraju a tym samym i dla nich jest wybór nowego prezydenta Rzeczypospolitej.

Z „KÓŁKA MŁODZIEŻY“.

Posiedzenie Zarządu „Kółka Młodzieży“ odbędzie się w niedzielę dnia 2 marca o godz. 12 w południe w lokalu własnym przy ulicy Colombo, 11, a to dlatego tak wcześnie, ażeby Delegaci „Kółka“ mogli udać się na przedwstępne zebranie Komitetu Obrony Narod.

DR. J. SZYMAŃSKI

Docent Uniwersytetu Czykałowskiego przyjmuje chorych na oczy, uszy, nos i gardło codziennie od godziny 2. do 5. po poł. w biurze własnym przy PRACĄ TIRADENTES, 11.

(obok Pharmacia Allema)

Przyjeźdni w celu odbycia operacji mogą się zgłaszać na rua Itarare, 86, gdzie w razie potrzeby i na własne życzenie znajdą czasowe pomieszczenie.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaguá wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguá o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaguá zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

Ign. Szańkowski. — Inżynier.

RYSUNKI TECHNICZNE, MAPY, KOPJE, NIWELACJE, POMIARY GRUNTÓW. o—o—o TANIO I SZYBKO!

Adres: Kurytyba, ul. Matto Grosso Nr. 43.

WIELKI SKLEP POLSKI

Marcina Szyndy i S-ki

przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzą, fasolę, otręby, siewkę i wszelkie produkty rolne z kolonii.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzą, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Ni-

wy“ i sprzedaje pojedynczo

egzemplarze.

Sprzedaz hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

Zapytanie?

Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, sz akrów, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).
SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.
Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

Postęp nie zna zastoju — kroczy naprzód!

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegar-

mistrzowski



Zakład Zegar-

w Kurytybie

przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniowy wykonujemy starannie i po cenach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścienki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURITYBA

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nielżycie, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaszka 2. mil.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł.
w aptece Carrano przy ulicy
Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — Praça OZORIO
Nr. 14. Telefon 243.

HASŁA „NIWY“

Kup, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie działasz, działa wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los poehodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
światło nam ozywce się.
Dbajmy by nie zgasa,
To są „Niwyy“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.